

O teatrach amatorskich, o włościaninie, co parał się handlem w Ceranowie, o prawie sielankowym życiu w Nurze, szkołach w Zaręczach i Zuzeli, artystycznym charakterze pisma telegrafisty z Czyżewa i kradzieżach w Broku

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Fotografia wyróżniająca opracowanie: Małkinia 1941 r. Przed atakiem na przyjaciela ze wschodu.

Kartka wysłana przez niemieckiego żołnierza do rodziców zamieszkałych w Dortmundzie.

Źródło: *Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.*

Mieszkańcy kilku miejscowości zasypują redakcję prośbami o włączenie ich miasteczek i wiosek w sferę naszych prasowych zainteresowań. Jak już czytelnikom wiadomo, rozszerzyliśmy warunkowo ten brokowski krąg na przykład o Nur. Przyznajemy, że welocypedy mamy starawe, więc powierzchnia owego kręgu nie jesteśmy w stanie poszerzyć, ale zwołaliśmy kolegium redakcyjne, aby podeliberować i wyjścia z tej kwadratury koła poszukać. Znaleźliśmy wyjście euklidesowe. Interesujemy się sprawami głównie nadbużańskimi, więc układ brokocentryczny w kształcie koła przygnietliśmy nieco kolanami z północy i południa, zamieniając koło w coś na kształt prostokąta o kształcie wydłużonym szczególnie w kierunku wschodnim. Tym samym, mamy przyjemność poinformować mieszkańców Nura, Kosowa i Ceranowa o pozytywnym rozpatrzeniu ich wniosków. Dzięki tej geometrycznej akrobatyce także obywatelki i obywatele Czyżewa oraz Andrzejewa będą cieszyli się prasowymi informacjami o ich sławetnej przeszłości. Przepraszamy natomiast mieszkańców Sterdyni, bo choć nadesłali obszerną dokumentację geodezyjną, dowodzącą, że i oni egzystują w obrębie brokowskiego mikrokosmosu, to chwilowo będziemy ich traktować, jako zaprzyjaźnioną zagranicę i tylko od czasu do czasu zamieszczać, co smakowitsze kąski.

Tyle o sprawach administracyjno-kartograficznych. Czas przejść do dzisiejszego przeglądu prasy. Mieszkańców Ceranowa witamy notką o ich zmyślnym krajaniu, który podjął się trudu założenia placówki handlowej, co nie było rzeczą prostą, a pan Grabowski zasługuje na miano nadbużańskiego Wokulskiego.

Z Nura zaś donoszą, że ich miasteczko to prawie przedsionek raj, a ludzie bogobojni we wszystkim prawie księży słuchają. Są jednak pewne rysy na tym sielankowym obrazie. Tropy popełnianych w okolicy kradzieży prowadzą zawsze do Nura, no i ludziska trochę piją, a po prawdzie, to całkiem sporo piją. Pal zresztą lichy, gdyby dudlili u swoich i tam ruble zostawiali, ale oni grzeszą nadużywaniem u obcych.

Dalej czeka na czytelników kilka informacji o okolicznych szkołach. Jeśli ktoś narzeka na tłok i harmider w szkolnej klasie, to niech sobie wyobrazi salkę szkolną, w której 150 uczniów o różnym poziomie zaawansowania pobiera edukację pod kierunkiem jednego nauczyciela. Przyznam, że głowa mnie rozboleła na samą myśl o takim koglu-moglu, więc nie dziwota, że korespondenci wyrażają troskę o stan zdrowia owych, zasługujących na miano męczenników szerzycieli oświaty.

Donosiliśmy już kilkakrotnie o niepokojących wydarzeniach w Urzędzie Pocztowym w Ostrowi Mazowieckiej, a okazuje się, że w Czyżewie także doszło do incydentu podważającego wiarę w solidność imperialnej poczty. Dzisiaj o tym, jak to silenie się miejscowego telegrafisty na przesadną artystyczność charakteru pisma zaowocowało przykrymi skutkami.

Jest też relacja o szerzącej się w Broku i okolicy pladze kradzieży. Autor w sposób wysoce politycznie niepoprawny wskazuje sprawców owych występków, ale możemy mu wybaczyć, gdyż zapewne nie przeczuwał nadejścia czegoś, co określa się dzisiaj mianem politycznej poprawności.

Miło nam słyszeć o reaktywowanej w Broku i okolicach wzniosłej idei amatorskich zespołów teatralnych. Inicjatywa zapisuje się wdzięcznym wspomnieniem w umysłach licznych zastępów widzów, którzy podobnie jak piszący te słowa, wdzięczni są artystom za możliwość przeżycia chwil wypełnionych podniosłymi wrażeniami. Z uśmiechem i pobłażaniem przyjmujemy drobne aktorskie grzeszki dotyczące choćby dykcji, a wynikłe z pewnością z tremy i braku scenicznego obycia. Nieliczne te grzeszki przydają występowi waloru oryginalności i czynią go bardziej uroklivym.

Któż z nas nie poczuł się w pewnym momencie lekko znużony obserwowaniem kariery aktorskiej genialnego Stevena Seagala czy śledzeniem rodzinnych komplikacji bohaterów dzieł tureckiej i paragwajskiej X muzy. Najlepszym lekarstwem na owo znużenie jest mniej lub bardziej dowcipna, ale zawsze interesująca sztuka sceniczna, zręcznie odegrana przez naszych nadbużańskich aktorów. Co warto podkreślić, to spektakl taki chroni widza przed popadnięciem w intelektualne odrętwienie oraz zatopieniem się w plebejskości ducha, a zarazem ożywia ruch towarzyski w każdej, choćby i najmniejszej miejscowości. Do rozkwitu amatorskich trup teatralnych w naszej okolicy doszło na przełomie XIX i XX w., a wiązało to się poniekąd z organizacją ochotniczych straży ogniowych i powstawaniem sal widowiskowych przy remizach. Poniżej znajduje się relacja ze spektaklu, który 18 sierpnia 1901 r. mieli szczęście podziwiać ostrowscy teatromani:

Z Ostrowia (przedstawienie amatorskie). 18-go b. m. odbyło się tu amatorskie przedstawienie na korzyść miejscowej straży ogniowej. Licznie zgromadzona publiczność miejscowa i okoliczna rozkupiła wszystkie miejsca. Program przedstawienia wypełniły trzy jednoaktówki: „Czyja wina” Sienkiewicza, „Jesienią” Świderskiego i „Błazek opętany”¹. Następnie p. Jadwiga Turowicz² wypowiedziała wiersz „Chłopskie serce” i „Agar na puszczy” Ujejskiego. Na zakończenie odtąńczono krakowiaka i oberka. Jakkolwiek amatorowie niemal wszyscy próbowali swoich sił na scenie po raz pierwszy, niemniej jednak dobrze wywiązali się ze swego zadania. Na szczególne wyróżnienie zasługiwała gra w roli Jadwigi Kosłowieckiej p. Jadwigi Turowicz, która grą swoją i deklamacją oczarowała wprost publiczność. Dowiedzieliśmy się, że p. Jadwiga Turowicz kończy wkrótce szkołę dramatyczną w Warszawie i jest już zaangażowaną na scenie teatru łódzkiego. Talent to niepospolity, który z czasem stać się może poważniejszym nabytkiem nawet dla większej sceny. To też kilku łomżyńskich lutnistów, zaproszonych na to przedstawienie, wywiozło jak najprzyjemniejsze wspomnienie z doznanych wrażeń gry warszawskich amatorów, a następnie i ich gościnności w czasie zabawy w lesie. Szkoda tylko, że solidarność ostrowian nie łączy wszystkich z sobą, a nawet dzieli do tego stopnia, iż byli i tacy, których zasmuciło powodzenie osiągnięte z przedstawienia amatorów należących do innej partji. Głębokie uznanie ze strony publiczności, winno rozbudzić zamięłowanie do sztuki dramatycznej wśród amatorów ostrowskich. Złączyć jednostki utalentowane w jedną organiczną całość i zachęcić je do organizacji szeregu wspólnych przedstawień.

N³.

¹ Krotoczwila w jednym akcie ze śpiewami autorstwa Władysława Ludwika Anczyca [przyp. aut. oprac.].

² Najprawdopodobniej chodzi o urodzoną w roku 1885 aktorkę Jadwigę Turowicz, która już na rok przed ukończeniem klasy dramatycznej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, zadebiutowała w roku 1903 na scenie łódzkiego Teatru Victoria. Po wielu scenicznych sukcesach poświęciła się pracy pedagogicznej. Pracę w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej kontynuowała po 1939 r. w konspiracji. Zmarła w październiku 1945 [przyp. aut. oprac.].

³ „Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 69 z 28 sierpnia 1901 r.



Prasowa reprodukcja portretu arystystki dramatycznej Jadwigi Turowicz,
autorstwa Alfonsa Karpińskiego, ok. 1910 r.⁴

[„Gazeta Świąteczna” nr 14 z marca 1881 r.]

Sklep włościański. Z pod Sokołowa w gubernji siedleckiej donoszą nam, że we wsi Ceranowie jeden z włościan, Grabowski, założył sklepik, w którym ma na sprzedaż różne rzeczy potrzebne dla mieszkańców wsi i okolicy, jak świece, naftę, zapaliki, mydło, krochmal, farbkę (łazurek), nacie, igły, sól, pieprz, cukier herbatę i inne.

Sklep taki nie tylko może dać sposób do życia właścicielowi, ale nadto przynosi jeszcze wielki pożytek dla całej wsi i dla sąsiedztwa, bo ludzie mają w nim wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy pod bokiem i nie potrzebują byle po co jechać albo posyłać do miasta. Przytem w takim sklepie każdy może kupować lepiej i śmielej, bez obawy, że będzie oszukany na wadze, na miarze albo na gatunku. Bo naprawdę, kiedy włościanin sklep założy, to już widać z tego, że chce pracować uczciwie i bez niczyjej krzywdy swemi pieniędzmi obracać. Włościanin niestateczny woli pieniądze zmarnować, stracić a do handlu wziąć się nie potrafi; inny choć i stateczny, ale ciemny i z rozumem niewielkim, sklepu także nie założy, bo jeśli ma grosz jaki zbywający, to go chowa bez żadnego pożytku ani dla siebie ani dla ludzi. Człowiek wreszcie nieuczciwy, a chciwy i łakomy, choć ma pieniądz w zapasie, to woli go bez pracy na lichwę obracać i obdzierać biednych ludzi. Wieśniak zaś taki co sklep założył i prowadzić go dobrze potrafi, zasługuje na to, aby mu sąsiedzi wierzyli i ufali więcej niżli innym handlarzom.

Dobrze by też było, aby w każdej większej wsi znalazł się ktoś z włościan, co by się wziął do handlu i sklepik otworzył. Przecie tylu jest wszędzie gospodarzy, co mają gruntu niewiele, tak że dzielić go między dwóch albo kilku synów nie warto, bo żaden na swoim malutkim działku gospodarzyć by po ludzku nie potrafił. Czyżby nie lepiej było, żeby grunt pozostawał w całości w ręku jednego z synów, a drugi wyposażony pieniędzmi wziął się do handlu i z tego miał byt dobry. Było by to przytem, jak już rzekłem, z pożytkiem dla całej wsi i dla okolicy, a przybędę z miasteczek, co to teraz w wielu wioskach osiadają, po to tylko, żeby lud rozpajać, oszukiwać i obdzierać z pieniędzy, nie mieliby tam takiego przystępu i musieliby szukać dla siebie pracy uczciwej a pożytecznej.

⁴ „Świat” nr 43 z 28 października 1911 r.

[„Gazeta Świąteczna” nr 48 z listopada 1885 r.]

O miasteczku Nurze, co leży nad rzeką Bugiem, w Łomżyńskim, pisze jeden czytelnik Gazety, że okolica tam piękna, pola urodzajne, łąk dużo, sady owocowe takie, jak mało gdzie można widzieć, a ryb świeżych dostatek. Kościół też jest piękny, murowany i w dobrym stanie, a zacni księża, o których Gazeta list podawała, gorliwie i umiejętnie dla ludu pracują. Poprzedni wikary miewał takie kazania, że wszystkie dzieci rozumiały, a ludzie z kilku mil przyjeżdżali, żeby jego nauk słuchać. Ksiądz zaś wikary terazniejszy zapracowuje się nie bacząc na swoje zdrowie, uczy działość zasad wiary, wszystkim dobrych rad udziela, przykłada się do tego, żeby się ludzie oświecali, zwraca uwagę na ich życie, na porządki po domach i o tem wszystkim parafjan z ambony poucza. Ale na nieszczęście nie wszyscy zacnych kapłanów słuchają, nie wszyscy żyją tak, jak na uczciwych ludzie przystało. Szczególniej samo miasteczko ma złą sławę w okolicy. Gdzie tylko złodzieje co ukradną, to zawsze ślad do Nura prowadzi. Tam odbywa się handel końmi i wszelkimi rzeczami kradzionymi, a niektórzy katolicy dopomagają w tem Żydom. Zamożny katolik, kiedy ma zapas grosza, to nie pożyczy go biedniejszemu od siebie katolikowi, ale za to z chęcią da pożyczkę Żydom na byle jaką szacherkę. Przesiadują też ludziska i marnują pieniądze po szynkowniach żydowskich, a kiedy jeden Polak szynkarnię założył, to nikt do niego nie chodził, aż biedak musiał swój zakład zamknąć ze stratą. „A bo Żydzi mają porządniejsze sprzęty w szynkowniach, – mawiali ludzie, Żyd do butelki piwa da jeszcze papierosa albo i dwa, a katolik dać nie chce”. Ale nie pomyśleli o tem, że za papierosa niby to darmo danego stokrotnie płacą, dając dużo targować Żydowi; a gdyby chodzili do swojego, toby i ten miał za co lepsze sprzęty posprawić. Za głupie widać ich głowy, żeby to zrozumieli. Myśmy w Warszawie sądzili, że mieszczanie, obywatele nurscy i wieśniacy spod tego miasteczka są rozumniejsi, ale pokazuje się inaczej. Pewnie jednak i tam znajdą się lepsi; niechże oni postarają się oddziaływać na innych, niech im dają z siebie dobry przykład, niech dopomogą szczerze w zacnych usiłowaniach swym księżom, to się i sława Nura poprawi. Co dobre, to powinno wziąć nad złem górę.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 1 z 4 stycznia 1899 r.]

W Zuzeli (pow. ostrowski). 11 grudnia było zebranie (osobliwe, bo w czasie deszczu i na dworze) gospodarzy składających stowarzyszenie szkolne, przedmiotem obrad było uznanie i przyjęcie nowopostawionych z kafli pieców w szkole, będących kamieniem obrazy od lat 15-tu – i projekt przeniesienia szkoły do innej wsi. Co do pieców jednoznacznie uchwała zapadła twierdząco i z uznaniem, projekt przeniesienia szkoły upadł. W tym razie niejednemu przypomniła się bajka o wozie, który ciągnęli: szczupak, łabędź i rak. Każda wieś żądała przeniesić szkołę do siebie, a więc jednocześnie na kilka stron. Znaleźli się i bezstronni, którzy obstając za pozostawieniem szkoły po dawnemu, jako główny i słuszny powód przytaczali, że dzieci przez lato zmuszone paść dobytek nie bywają w kościele, słuszne tedy, żeby choć w czasie, kiedy bywają posyłane do szkoły, mogły w niedzielę i święta być na nabożeństwie. Na szczególną uwagę zasługuje ten piękny objaw, że przeszło od lat 10, nie zauważony, żeby narady szkolne odbywały się tak spokojnie i rozsądnie; może to skutki deszczu, jaki dnia tego padał na gorętsze głowy, a może ludzie stali się poważniejszymi...



Awers i rewers fotografii ks. Antoniego Pomirskiego.

W 1905 r. proboszcz Antoni Lipowski otrzymał zgodę na budowę w Zuzeli murowanego kościoła, projektu warszawskiego inżyniera Ludwiga Dziekońskiego. Stroną rachunkową i gospodarczą budowy zajmował się miejscowy organista Stanisław Wszyński, ojciec przyszłego Prymasa. Budowę ukończono w 1913 r. staraniem nowego administratora parafii ks. Antoniego Pomirskiego.

Źródło: Muzeum Kresów i Ziemi Ostrowskiej w Ostrowi Mazowieckiej.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 5 z 18 stycznia 1899 r.]

Z Zarząd Kościelnych (pow. ostrowski). Na fotelu wójtowskim zasiadł już nowy wójt p. Zawistowski. Rządy swoje rozpoczął pod dobrą wróżbą, bo szkoła ma być powiększoną przez dobudowanie czegoś w rodzaju przystawki. Dobrze i to, ale będzie dość zabawnie wyglądało wszystko. Do miejscowej szkoły chodzi z górą 130 dzieci, ciasnota nadzwyczajna, bo sala szkolna szczupła. Czy też panowie gminiaci, uradziwszy rozszerzenie klasy, obmyślili jakiś środek na powiększenie sił nauczycielowi? A przecież to człowiek jeszcze młody, niechby podziżył i pracował użytecznie! Do klasy większej przybędzie może ze 200 dzieci, a czyż to podobieństwo, żeby jeden nauczyciel dał sobie radę.

Byłoby może stosowniej urządzić 2 sale klasowe i uchwalić utrzymanie dla drugiego nauczyciela, w takim razie i dzieci będą więcej korzystały z nauk.

Dla wiadomości ludzi interesowanych dodaję, że podobno w budynkach poklasztornych suszarnia murowana, z cegły, obecnie pusta, przeznaczona jest na dom szkolny. Otóż, moim skromnym zdaniem, byłoby może lepiej, gdyby osoby postawione u steru spraw gminnych, skądinąd ludzie inteligentni i sumiennie pełniący włożone na nich obowiązki bezinteresownie, zechcieli zwrócić łaskawą uwagę na powyższą sprawę. Dom szkolny terazniejszy jest stary, niski i szczupły, coraz kosztowniejszej naprawy będzie potrzebował i zawsze będzie miał swoje chroniczne wady, kiedy wzniesiona nowa szkoła, od razu i na długo zapewni dla dzieci wygodne pomieszczenie, a dla gminy ubędzie niepotrzebny, znaczny i częsty wypadek.

Osada tutejsza po pożarze odnowiła się niezgorzej, na miejsce lichych domków stanęły piękniejsze, ale też drewniane, akurat dobre na ogień; śmielsi obywatele izraelici przechwalają się, że jak jeszcze raz Zaręby spalą się kiedykolwiek, to już będą mogli wtenczas wzniesić murowane i ozdobne domy. Nie masz to, jak być kupcem i mieć dom w Zaręczach.

A.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 5 z 18 stycznia 1899 r.]

Z Czyżewa. Wiadomo ogólnie, że instytucje pocztowe i telegraficzne służą ku temu, żeby ogół za pewną opłatą, miał możliwość porozumiewać się i korzystać z udogodnień komunikacyjnych. Bywają jednak wypadki, że czynności nieraz spełniane bywają niedbałe i prawie lekceważące. Nie wdając się w obszernie wywody i przytoczę tu fakt.

W Czyżewie na poczcie otrzymano depeszę z [początkowe litery nieczytelne]taska w języku rosyjskim dla Ja[środkowe litery nieczytelne]owskiego z Milewka, zawiadamiającą, że syn chory. Urzędnik, otrzymawszy z aparatu telegram, zamasyście napisał, dodawszy niebywałe figlasy, że biedny gospodarz w całej okolicy nie mógł znaleźć nikogo, kto by mu ów istny rebus rozwiązał. Po długich domysłach, bo przeczytać w żaden sposób nie dało się, wywnioskowali, że syn wolny (bolny [chory] a wolny nie można było odróżnić). Dla dokładności dodać należy, że rodzice spodziewali się powrotu syna z wojska, który obowiązany był zameldować się w Pułtusku, i że drugi syn był w obowiązku w Lutobroku niedaleko tegoż miasta.

Właśnie w dniu otrzymania owej depeszy, przybył oczekiwany z wojska syn, a w domu wyrozumowali, że to pewnie ktoś znajomy uprzedza rodziców o powrocie syna „wolnym” i osądzili, że telegram widocznie spóźniony. Dopiero w 3 dni potem otrzymują nieszczęśliwi rodzice drugi telegram, że syn umarł. Jaki tam był płacz i rozpacz tego niepodobna piórem wyrazić, a szczególnie żal i boleść matki, miłującej swego ulubieńca.

Patrzą jeszcze raz do pierwszej depeszy i z trudnością doczytują się, że syn chory „bolny”.

Czyby też pp. telegrafisci nie byli łaskawi na przyszłość unikać szyku, ale za to pisać czytelnie otrzymaną depeszę. Trudno żądać od ogółu, żeby uczył się czytać pismo z nowomodnymi zakrętasami, z nich dopiero dowiadywać się i mylnie w dodatku o treści otrzymanej depeszy.

Puszczyk.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 32 z 19 kwietnia 1902 r.]

Z okolic Broku piszą do nas. Po okolicy naszej włóczą się bandy Cyganów, które wyrządzają dużą krzywdę mieszkańcom tutejszym przez swe kradzieże. Kradną, co się tam tylko pod rękę nadarzy: ówdzie wieprzka, tam kurę, a słyhać i o grubszych rzeczach, chociaż nie wiadomo na pewno czy to Cyganie. Oto niedawno pewnemu gospodarzowi w Broku skradziono wóz i parę koni. Niewyśledzeni złodzieje podkopali się po prostu pod podwaliny stodoły, z której następnie wyprowadzili konie. W wiosce pobliskiej okradziono również jakiegoś gospodarza. Warto, aby policja rozciągnęła baczniejszy nadzór nad włóczącymi się bandami, a i warty wiejskie powinny lepiej czuwać nad mieniem sąsiadów, powierzonym ich pieczy. Mieszkańcy tutejsi są zaniepokojeni o swoje dobro.

Cygan nie robi sobie skrupułu z tego, że kradnie. On jest stworzony do złodziejstwa, bo na usprawiedliwienie swe przytacza taką legendę: „W czasie Męki Chrystusa, jeden z Cyganów, chcąc ulżyć jego wielkim cierpieniom, wyjął gwóźdź z Krzyża. W nagrodę za ten uczynek miłosierny miał otrzymać on i jego potomkowie pozwolenie na kradzież wszystkiego, co się tylko da”. I spełnia swoje posłannictwo sumiennie, ale z krzywdą dla drugih.

Mieszkańcy Broku podali prośbę do władzy o pozwolenie zawiązania ochotniczej straży ogniowej. Nadto na uchwale zażądali, by w szkółce miejscowej ksiądz wykladał religję, bo nauczyciel, mając w szkole swej 150 dzieci, nie może podolać swemu zadaniu. Oddanie wykładu religji miejscowemu księdzu ulżyłoby ciężkiej pracy nauczyciela.

X.